

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . . . Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.  
Z przesyłką pocztową. . . . . „ 4 „ 1 rbl.  
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.  
za wiersz petitowy 10 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

**CZAS** odnowić prenumeratę na drugi kwartał 1907 r.

## Wspólność dążeń.

Życie dla swego istnienia potrzebuje między innymi trzech czynników: światła, ciepła i powietrza; czerpiąc w nich swą siłę, przejawia się ono w ruchu, w rozwoju, w dążeniu do wytworzenia wyższych form.

Anormalne warunki naszego bytu politycznego pozabawiły nasz naród światła, tłumiąc je zakazem powszechnego nauczania, cenzurą, oraz zdeprawowanym systemem szkolnym.

Ciepło, które tryskało z gorących tchnień miłości ojczyzny i szlachetnych porywów wolnej myśli, studziły chłodne wichry północy.

Brakło nam powietrza, bo pierś naszą przygniatał system praw wyjątkowych i zakazów administracyjnych!

W takich warunkach o życiu i rozwoju narodu, o dążeniu naprzód, o wytwarzaniu bogactw ekonomicznych i duchowych mowy być nie mogło....

Usypialiśmy w letargu, a ciało nasze, żyjąc kosztem własnych tkanek, marniało i więdło!

Dzisiaj nastaje chwila, kiedy lody, tamujące bieg naszego życia, zdają się pękać. Otrzymaliśmy, choć jeszcze niezupełne, prawo zebrań, stowarzyszeń, zrzeszeń; słowem, otrzymaliśmy możliwość wspólnej pracy w dążeniach do wspólnych celów!....

Aby dążenia te jednak były owocne, powinny one mieć pewien kierunek i pewną jednolitość w działaniu. Ludzkość jest tak różnolita w swym składzie, że poszczególne jej odłamy, czy to narody, czy warstwy społeczne czy w końcu jednostki, posiadając różne wzajemne interesy, dążą do rozmaitych celów.

Jednakże, pomiędzy celami, do jakich dążą poszczególne narody, klasy i jednostki, są tak wielkie i tak święte, tak związane z naturą ludzką, że stają się one wspólnymi dla wszystkich. Do takich po wsze czasy należały idee: swobody, równości, braterstwa!...

Swobodę dadzą nam — prawa polityczne. —

Równość — zagwarantuje rozpowszechnienie wiedzy. —  
Idei braterstwa zapewni tryumf — krzewienie etyki, zawartej w słowach „kochaj bliźniego“.

W walce o zwycięstwo tych idei ludzkość idzie zwartym szeregiem. Jednolitości w tych dążeniach nie rozchwiała ani tortury inkwizycji, ani stosy, na których ginęli ich głosiciele. — Tryumf wiedzy, prawdy i swobody uwieńczył już częściowo wysiłki tej ciężkiej walki, jaką ludzkość prowadzi od początku swego istnienia! — Dotychczasowe rezultaty i doświadczenie historii niech ujawnią nam tę prawdę, że siła — w jedności!....

Zdobywając po drodze rzeczy, konieczne do życia jednostek, łączmy się w jednolitą całość w dążeniu do celów ogólnych.

St. Staniszewski.



## S O N E T.

Zwolna, z upływem czasu, bledną jasne farby,  
Któremi młodość, zawsze naiwna jak dziecko,  
Maluje nam świat cały. Zwolna uczuć skarby,  
Rzucane nieopatrznie, gubią się po świecie.

Zwolna, stopniowo, życie uczy nas wytrwałe  
Czekać, i, pragnąc, nigdy nie osiągać celu,  
Tłumić w zbolącej piersi porywy i żale.  
Bo mało jest wybranych, — powołanych wielu.

Zwolna, naprzód idziemy, smętni wędrownicy,  
A niesie nas złowroga przeznaczenia siła  
Szlakiem, utkany z cierpień, i łez, i tęskniczy,

Droga, gdzie tylko krzyże słupy wiorstowemi,  
Tam, kiedy czeka pusta, rozwartą mogiła, —  
Ostatnia umęczonych ostoja na ziemi.

Mar. Win.



### Jeszcze o zjeździe polsko-litewskim.

Pisząc w № 28 „Tygodn. Suw“ z roku zeszłego o potrzebie polsko-litewskiego zjazdu, proponowałem stworzenie jakiejś instytucji np. Litewskiej Macierzy Szkolnej dla litewskich powiatów gub. suwalskiej, w której mogliby pracować polacy obok litwinów. Zwróciłem uwagę, że Koła Polskiej Macierzy Szkolnej nie mogą oświecać ludu litewskiego, gdyż język jego zupełnie nie jest przewidziany przez ustawę Macierzy. Tem samem Macierz wyrzekła się pracy kulturalnej wśród litwinów, jak wyrzekła się jej również Towarzystwo Kultury Polskiej. Na propozycję zjazdu, na słowa: „od słów, od pisania czas przejść do pracy kulturalnej na Litwie na szerszą skalę, do czynu owocnego“ odpowiada sz. ks. Staugajtis, że zjazd byłby pożyteczny, a Macierz Szkolna jest niepotrzebną, gdyż istnieje w Marjampolu Towarzystwo oświatowe „Žiburys“ z filjami w innych miejscowościach, które ma zadania identyczne z Macierzą. Polacy, chcący wziąć udział w pracy nad oświatą ludu litewskiego, mogliby się do Towarzystwa „Žiburys“ zapisywać.

P. Gruda wypowiada się również za zjazdem, gdyż dałby on możliwość bliższego poznania się stronnikom pokojowego załatwienia kwestji polsko-litewskiej i wybiłby choć niewielką szczerbę w tym murze, jaki z dnia na dzień coraz bardziej rozdziela dwa ludy, które obok siebie iść mogą i powinny.

Kiedy pisałem o Macierzy Litewskiej, wiedziałem o istnieniu „Žiburysa“, ale wiedziałem również, że ustawa jego opracowana bez udziału polskiej inteligencji, zamieszkałej w litewskich powiatach gub. suwalskiej, że Zarząd jego składa się wyłącznie z litwinów, że poszczególni członkowie Zarządu są nietylko wrogo usposobieni

względem polaków, ale wprost nie życzą sobie, żeby oni należeli do „Žiburysa“. Rzecz naturalna, że przy takich warunkach my nie możemy gremjalnie ofiarować swojej pracy i kapitału na instytucję, której działalność może być ostrzem, tendencyjnie przeciwko nam skierowaną. Zgadzam się tu z p. Grudą.

Lecz niewolno nam, pomimo wszelkie przeszkody i ciernie, ani na chwilę zapominać o ludzie, wśród którego mieszkamy. Niewolno inteligencji polskiej na Litwie pograć się w śpiączce społecznej, niewolno chować do kieszeni lub wydawać na inne rzeczy tych odsetek od kapitału, które powinny być poświęcone na cele lokalno-społeczne. Inteligencja i kapitał mają swoje obowiązki. Przypominamy to nieraz Niemcom, zamieszkałym w Polsce. A dwóch miar naród kulturalny mieć nie może.

Czegoż dzisiaj litwini, zarówno księża, jak inteligencja świecka i włościanie, wymagają od naszych panów polaków? czy majątków, dostatków? Nie, oni wszyscy żądają, żeby polacy poznali nasz język, popierali nasze instytucje kulturalne, mogli z nami porozumiewać się i iść jedną drogą. „Przecież polscy panowie, to nasza inteligencja, oni powinni znać lepiej język litewski, niż my, włościanie,“ pisze jakiś Lietuvis w „Vilniaus Žinios.“

Niestety, iść jedną drogą z Basanowiczus'ami, Ambroziawiczus'ami, Aszeris'ami, Siermiegius'ami my nie możemy, popierać instytucje, których tacy ludzie są kierownikami, również nie możemy. Ale powinniśmy poznać język litewski, którego zupełnie nie umiemy, powinniśmy zająć te placówki pracy kulturalnej na Litwie, które dla nas są dostępne i możliwe do wyzyskania. A więc w pierwszym rzędzie—urządzić naukę czytania i pisania litewskiego po wszystkich dworach i folwarkach. Kto z panów obywateli ziemskich nie ma środków na szkółkę

## WYCIECZKA.

Obrazek.

Piękny czerwcowy poranek na początku wakacji. Wybieram się z uczniami moimi na dalszą wycieczkę. Punkt wymarszu—dziedziniec szkolny. O szóstej rano jestem na miejscu, zastaję zebranych już kilkunastu młodzieńców i zaraz wyruszamy w drogę.

— „Czy pan profesor jadł śniadanie?“

— „Nie jadłem, bo i gdzieżbym mógł o tej porze co dostać?“

— „Myśmy tam jedli,“ odpowiada jeden z uczniów: „nie spaliśmy całą noc, a o czwartej marsz do Turka, tam przecież herbaciarnia całą noc otwarta“.

Pogoda zapowiada się piękna. Mijamy kolejno ulice miasta, śpiącego jeszcze; czasem tylko dyskretnie uchyli się w oknie rąbek firanki i błysnie para pięknych oczu, rozmarzonych ze snu, których posiadaczkę zbudziły odgłosy kroków dziarsko stąpającej młodzieży. Wydostajemy się za miasto, nad rzekę: lasy jeszcze przeblękitnione cudnie oparami nocy, pola zdają się uginać pod ciężarem łanów zielonego jeszcze zboża, słońce całuje swymi promieniami krople rosy i żarem swego pocałunku w brylanty je zamienia. Nad rzeką mgła staje się coraz bardziej i bardziej przezroczysta i rozwiewna, jak wspomnienie dawnej pierwszej miłości.

Posuwamy się brzegiem rzeczki, której rażny szmer i oddech chłodny wesoło nas usposabia i budzi zapal do dalszej drogi. Żegnamy się z rzeczką w pierwszej napotkanej wiosce i skręcamy na wąską, piaszczystą drożynę polną. Za wioską jeszcze trochę zbóż, ale potem prawdziwa pustynia! Brniemy coraz głębiej w piasku, mimo to nie zwalniamy tępa naszej wędrówki, bo wdali widać zaokrąglone wzgórze z rozległym widokiem na okolicę. Ani przypuszczałem, że aż dwie wioski zmuszeni będziemy przejść, zanim do góry tej dojdziemy. W pierwszej zaraz na brzegu natrafiamy na wesele. Skrzypki tną od ucha, basetla tkliwie kwili, panna młoda i hoże druchny upadają ze zmęczenia w tańcu, który trwał całą noc; parobczakom stanowczo się zdaje, że ziemia, posłuszna Kopernikowi, pod ich nogami się kręci. Wszyscy wychodzą przed dom, ciekawie przyglądając się naszym turystycznym strojom i przewieszonym przez ramię botanikom.

— „Panowie na ryby?“ pyta mię jakaś urodziwa dziewczyna.

— „Na ryby, tylko takie w spódniczkach,“ odpowiadam jej cicho, aby mię uczniowie nie słyszeli.

Dziewczyna zasromała się i uciekła.

Tymczasem jeden z uczniów ustawia w rząd państwa młodych, družbów, druchny, rodziców do zdjęcia fotograficznego. Niełatwo mu to jednak przychodzi, bo nie mogą utrzymać się prosto na nogach.

ochronkę, niech umówi jakiegoś piśmiennego staruszka, da mu stancję, strawę i po kilka rubli przez zimowe miesiące, niech taki „dyraktorius“ uczy przez zimę dziatwę parobczą. Wiem, że dotychczas tej skromnej pieczy nad dziatwą niema i w dziesiątej części naszych dworów.

Następnie należy się polskim ziemianom uczęszczać na zebrania gminne. Jest to obowiązek uciążliwy i bardzo przykry przy obecnych warunkach, ale wypełnienie jego jest konieczne i z czasem musi być owocne. Włościanin litewski, obdarzony przez naturę zdrowym rozsądkiem, przestanie wierzyć insynuacjom, głoszonym w pismach litewskich przeciwko polakom, skoro będzie słyszał rozsądny głos polski w gminie. Wielu ziemian próbowało oddać się pracy gminnej, ale przeważnie nie wytrzymało. Jedne, dwie doznane większe przykrości już powstrzymują ich od „ujadania się z chłopami.“

Polska inteligencja miejska obowiązana jest podtrzymywać materialnie i moralnie ochronki, szkółki litewskie w miastach. Zwłaszcza uspołeczniony urzędnik, o którym zwykło się mówić, że je chleb tego narodu, dla którego urzęduje, nie może obojętnie patrzeć na nędzę moralną i materialną wśród upośledzonej części ludu litewskiego. I im dalej, tem rozłam między nim i ludem litewskim będzie większy, aż nareszcie przyjdzie dzień, kiedy samorządny lud powie: „nam więcej takich panów nie potrzeba.“

Zdaje mi się, że do Towarzystwa „Šviesa“ my, polscy inteligenci w miastach, już dziś możemy się zaciągać.

Ale, żeby wymienione i obowiązki inne wypełniać, musimy, powtarzam jeszcze raz, przedewszystkiem znać język litewski, musimy ze słownikiem w ręku rozpocząć czytanie pism litewskich, musimy nauczyć się pisać po li-

tewsku, żebyśmy mogli zabierać głos w ich prasie, jak oni zabierają w naszej. Jeżeli tą drogą pójdziemy, przepaść między polakiem litewskim i litwinem, jaka wytworzyła się w ostatnich latach, będzie się zmniejszała stopniowo, a powoli przygotujemy grunt do wspólnej, zgodnej pracy i zgodnego współżycia Litwy z Polską na terytorjach, gdzie język polski musi mieć prawo obywatelstwa obok języka litewskiego, jak w Szwajcarii mają je języki francuski, niemiecki i włoski. Gdyby się działo inaczej, gdyby litwini nie chcieli rozumieć naszych dobrych zamiarów i obywatelskich uczynków, wtenczas musielibyśmy zawołać wraz z wielką pieśniarką naszą M. Konopnicką: „daj miecz Litwie, ciemny duchu, niechaj w dwoje naród dzieli“ (№ 4 „Tygodn. Illustrow.“ z r. b.). Nam trzeba pomówić o naszych obowiązkach na Litwie obszerniej, poważniej, dlatego właśnie potrzebny nam zjazd polsko-litewski. Gdyby nawet żaden litwin nie przyjechał i zjazd miał charakter czysto polski, i wówczas byłby on pożyteczny.

Sądzę, że polskim językiem zjazdu będzie nie ten, który głosi: „znajdują się u nas tak mizerne dusze i tak marne charaktery, że gotowe są zgodzić się na to, żeby żargon u nas panował, żeby polak po polsku nie śmiał na Litwie się odezwać, aby tylko dogodzić lubieżnym popędom swego humanitaryzmu,“ bo takich polaków u nas niema, ale ten wrażliwy język, który nawet w Wilnie zaleca sporządzić wszystkie szyldy w języku polskim i litewskim, który przeciwny jest zakładaniu Kół Polskiej Macierzy Szkolnej w litewskich powiatach.

Nie widzę ja potrzeby tych szyldów litewskich w Wilnie, gdzie jest zaledwie kilka tysięcy litwinów, a okoliczna ludność nie litewska, uważam, że Wilno jest placówką dla nich straconą w znaczeniu etnograficznym, nie kru-

Ruszamy dalej w drogę, żegnani głośnymi okrzykami weselników. I znowu piaski złocą się w słońcu, głazy granitowe rozrzucone po polach... majestatyczna cisza przyrody... śpiew skowronka... hen wysoko! gdzieś pod stropem lazurowym nieba... Jeszcze jedna wioska niewielka, tuląca się w cieniu lip cienistych—i już góra upragniona! Wydostajemy się na szczyt wzgórza, porośniętego trawami i kwitnącą macierzanką. Widok rozkoszny! Dookoła stalowo-błękitne tafle jezior, ujęte w przepyszne zielone ramy zbóż. Widnokrąg opasany pastelowo-modrą wstążką lasów dalekich. Opuszczamy się na drugą stronę góry i przez miedze dostajemy się do najbliższej wioski, aby tam w karczmie posilić mdłe od zmęczenia „powłoki naszych dusz“.

— „Kuba, machaj z dziewczyną po wodę do studni.“

— „Koliber, zdejmuj but i dmuchaj nim w samowar!“

— „Dla Głodomora chleba w karczmie zabraknie: już drugi bochenek zaczyna!“

— „Kuruś, nie udawaj rozmarzonego i bierz się do jedzenia, zanim wszystko ze stołu nie zniknie!“

— „Komuś buchnął, Dżob, japońskie kamasze? wyglądasz w nich, jak geś w kaloszach!“

— „Samowar gotów!“

— „Panienko, tu proszę szklaneczkę!“

— „I dla mnie też!“

— „Panie karczmarzu, a niema tam jeszcze czego?“

— „Ile płacimy?“

Szmer... zamęt... odszukiwanie pakunków... pożegnania i ruszamy w drogę przez wieś z piosnką wesolą, przeprowadzani zaciekawionym wzrokiem wieśniaków, a szczególnie bosonogich, o lnianych włosach dzieci wiejskich. Za wioską pieśni naszej akompanjuje szmer zbóż przydrożnych, łączący się z nią w jakąś radości pełną symfonię młodości i życia. Gorące powietrze południowe pełne jest balsamicznych tchnień ziół kwitnących—tych żywych kadzielnic przyrody.

Z poza zbóż, w malowniczo zarysowanej dolinie, ujrzelśmy duże jezioro z piękną a smutną wyspą pośrodku, porośniętą olchami, jakby jakąś północną, böcklinowską „wyspą umarłych“. Inne myśli nasunął ten widok uczniom moim, którzy postanowili szukać ochłody w kryształowych falach jeziora. Potem przepawiliśmy się łódką na drugi brzeg i wysiedliśmy na torfowisko, przylegające do wsi. Jakiś chłop z umazanymi powyżej kolan nogami w brunatnym mokrym torfie, sam jeden rozkopywał mozolnie torfowisko i zbijał wydobytą czarną masę w cegiełki na opał zimowy.

— „Czy to wasze torfowisko? zapytałem.“

— „Nie moje, paniczku, nie moje! toć to gminne, ale ukopać trzeba tyle, aby nie zmarznąć, jak Pan Bóg da srogą zimę.“

— „A która to góra Zamkowa, ojczy?“

— „Toć ta, paniczku, ta pierwsza, a ta druga Kościelna. Powiadają ludzie, że kościół stał na niej kiedyś,

szyłbym kopji o to, czy towarzystwo oświatowe ma nazywać się na Litwie Macierzą i być oddziałem warszawskim, czy też inaczej, gdyż jest to więcej kwestja formy, a nie treści, i praca Kół Macierzy, poświęcona oświacie grup polskich zależna jest od składu jej członków, a nie od §§ ustawy. Mam jednak nadzieję, że na takim zjeździe inteligencja polska zrozumiałaby nareszcie konieczność przystąpienia *do litewskiej* pracy na Litwie, a umiarkowana inteligencja litewska wyniosłaby z niego hasło torowania drogi ludziom, pragnącym pracować, postarałaby się umożliwić im współpracownictwo w kulturalnych instytucjach litewskich, czem oddałaby dużą usługę swojemu narodowi.

Mybyśmy przekonali się może, że „litwini nie są tak czarni, jak o nich myślą polacy“ i że krzyczą dziesięć razy głośniejszy i brutalniejszy, niż trzeba, że podobni są do spóźnionego na pociąg pasażera, jak o nich trafnie powiedział B. Prus; uświadomilibyśmy również sobie, że my, mówiąc o miłości i braterstwie dziesięć razy więcej, niż tego wymaga potrzeba, wykonujemy swoje obowiązki na Litwie dziesięć razy mniejsze, niż powinniśmy, a zwłaszcza w początku ruchu litewskiego pod tym względem ogromnie zaniedbaliśmy się. Przestańmy mówić platonicznie o miłości, a dajmy jej dowody realniejsze, litwini przestaną wówczas wulgarnie o nas krzyczeć. I z czasem wytworzy się przyjaźń, wzajemny szacunek, jako podwaliny szczęścia nietylko dwojga ludzi, ale i dwóch federacyjnych narodów.

A. M.



### Walka z analfabetyzmem i rozwój uniwersytetów ludowych na Zachodzie.

Kiedy społeczeństwo polskie zdobyło odrobinę względnej bardzo swobody ruchów, z siłą wprost żywiołową rzuciło się do pracy oświatowej. A praca na tem polu czeka nas olbrzymia—stan bowiem naszej oświaty ludo-

wej jest wprost rozpaczliwy. Mamy około 80% nie umiejących czytać i pisać—czyli na 11 milionów ludności około 8 milionów nie posiada tego „szóstego zmysłu,“ jakim jest umiejętność korzystania z książek. Królestwo Polskie względnie do swego zaludnienia potrzebuje 26000 szkół początkowych, posiada zaś niespełna 5000. Cyfry te są zbyt wymowne, abyśmy potrzebowali dokładniej scharakteryzować, do czego doprowadziła nas gospodarka dotychczasowa. Kulturalne państwa zachodniej Europy wprowadziły dla dzieci do lat 14 naukę obowiązkową, szerzą oświatę nawet drogą przymusu—w Rosji dotychczas istniał tylko „przymus ciemnoty.“ Stan oświaty w Rosji charakteryzuje dobitnie jej budżet państwowy. Jedną z najmniejszych pozycji rozchodowych budżetu stanowią wydatki na oświatę—stosunek zaś do wydatków na armję, 1: 12, t. j. na armję wydaje się 12 razy więcej, niż na podniesienie oświaty i kultury w masach ludowych.

Ten spadek po biurokratycznej gospodarce rosyjskiej w Królestwie całem brzemieniem spadł na barki pokolenia obecnego. I zgóry należy sobie powiedzieć, że dopóki nie będziemy posiadali władz autonomicznych, walki na wielką skalę z analfabetyzmem, walki z pewnem zwycięstwem przeprowadzić nie zdołamy. Tu zwyciężyć może tylko organizacja, posiadająca w dziedzinie oświaty pełnię władz państwowych, a więc możliwość opodatkowania całej ludności na rzecz szkolnictwa, oraz prawo wprowadzenia nauki obowiązkowej, przymusu szkolnego. Nie znaczy to jednak, abyśmy ręce mieli opuścić i zaniechać tępienia analfabetyzmu. Przeciwnie—natężyć więcej jeszcze należy w tym kierunku siły nasze, wyteńczyć całą energją społeczną, bo to, co robimy dzisiaj, to zaledwie odrobina wobec tego bezmiar ciemnoty, wobec tych mroków, w jakich pogrążone są w Królestwie masy ludowe.

Dokonane przez p. W. Wejchertównę obliczenia ilości analfabetów dorosłych, uczących się obecnie w Kulturze i Macierzy, wykazały, że walkę należy podjąć z większą energją, bo tak pracując dalej, jak dotychczas,

ino się zapadł w ziemię. I teraz jeszcze ludziska słyszą nieraz, jak pod ziemią dzwoni!!“

Góra Zamkowa, jakby wyrastała z jeziora, tak stromo podnosi się odrazu; znać na niej wyraźnie wały z okrągłych głazów, przez Litwinów może lub Krzyżaków przed wiekami ułożone. Na szczycie góry wyraźnie widać, jak biegły dawniej mury zamkowe, z których ani jednego kamienia nie pozostało. Na dawnym dziedzińcu zamkowym, obficie krwią rycerską zroszonym, rośnie dziś zboże. Tylko wzdłuż dawnych murów zamkowych kwitną polne róże, jak chwile szczęścia na życia pamiątkach. Jagody poziomek, czerwieniejące wśród traw, zdają się być rubinami zastygłej krwi bohaterów w obronie swej ziemi na tej strażnicy poległych. Z trzech stron trzy otaczają górę zamkową jeziora, wszystkie smutne, jakby nad przeszłością zadumane, a wszystkie piękne i niewysłowionego jakiegoś uroku pełne. Góra, przylegająca do Zamkowej, bardziej zaostrzona i lasem porośnięta,—to jakby rodzona jej siostrzyca, podobna kapłance litewskiego Znicza, który kiedyś może ognistym warkoczem płonął na jej szczycie, odbijając się krwawo w ciemnych falach jeziora.

Zapada noc... Na niebie, jak srebrne kwiaty, zakwi-

tają gwiazdy i przeglądają się w czarnych zwierciadłach—jeziorach. Siadam na zboczu góry samotnie i patrzę w dal. Zdaje mi się, że w głębi góry słyszę dzwon, cichy z początku, jak westchnienie, potem coraz głośniejszy, potem drugi... trzeci... dzwonów tysiące, które dźwięczą coraz potężniej, coraz donioślej, zda się—że na dnie wszystkich jezior przyległych. Dźwięki te silne metaliczne wydostają się z wody w postaci subtelnych nitek srebrnych, biegnących ku górze. Z nitek tych jasnych powstaje jakaś srebrna mgławica o cudnej twarzy, jakby litewskiej westalki...

Dźwięki smutne, a jednak potężne dzwonów łączą się, jakby w epopeę, jakiś rapsod świetlisty przeszłości bohaterkiej. Potem dźwięki zaczynają cichnąć, srebrzysta dziewczica rozplywa się zwolna w powietrzu, słychać tylko jakby ciche tony, z dna jeziora idące, nikiące coraz głębiej i głębiej pod wodą... potem tylko ich echo...

I znowu cisza... cisza gwiazdnej nocy czerwcowej...

Stanisław Weigelt.



zwiększać będziemy właśnie o tyle liczbę umiejących czytać i pisać, że pokryjemy naturalny przyrost ludności i po latach pracy nieszczęsny procent analfabetów pozostanie nadal niezmienny.

Zakładać więc należy kursa dla analfabetów dorosłych wszędzie—nie tylko w większych środowiskach miejskich, lecz po wsiach i osadach—obowiązkiem obywatelskim każdego kursa te popierać materialnie i pracą osobistą; tylko przy uruchomieniu i natężeniu wszystkich sił społecznych dokonać potrafimy tego, że ta przerażająca cyfra 80 od sta zmniejszać się będzie.

Należy przytem bezustannie pamiętać o tym momencie dziejowym, jaki dzisiaj społeczeństwo polskie przeżywa.

Pokolenie współczesne ma przed sobą olbrzymie zadanie do spełnienia—i tem większego i pełniejszego uświadomienia potrzebują dzisiaj masy ludowe: one rozpoczęły, one i dokończą budowy nowego zrębu stosunków społecznych i politycznych, od nich i taka lub inna przyszłość kraju zależy.

Spółczeństwo nasze potrzebuje zatem gwałtownie radykalnego wzmocnienia swych zasobów i sił intelektualnych.

Pierwszym krokiem do tego—to danie możności szerokim warstwom społecznym, przyjmującym już udział w życiu publicznym, zdobycia owego „szóstego zmysłu“ t. j. umiejętności czytania i pisania. Krokiem dalszym, a również nie mniej niezbędnym i pilnym, będzie podniesienie w tych masach poziomu wykształcenia ogólnego. Zadaniu temu podołać może już organizacja wyższa oświaty ludowej—tak zwane „Uniwersytety ludowe.“ Staje dzisiaj społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim wobec tego zagadnienia, jakie Europa Zachodnia rozwiązała już przed pół wiekiem.

W wir zataczającej coraz szersze kręgi demokratyzacji urządzeń i stosunków społecznych oddawna wciągniętą została na zachodzie i wiedza. Rdzeń społeczeństwa—masy pracujące miejskie i wiejskie wystąpiły z żądaniem: nie bezduszną maszyną do tworzenia bogactw materialnych być chcemy, lecz *człowiekiem* w całej pełni, jestestwem myślącym, które pożąda dóbr duchowych—wiedzy, owego dorobku cywilizacyjnego całej ludzkości. Dzisiaj to żądanie mas upośledzonych w pewnych granicach na Zachodzie w czyn zamienione już zostało. I nic już nie jest w stanie powstrzymać w biegu tego wartkiego potoku światła, jakie coraz szerszym łożyskiem spływa w owe „niziny społeczne.“ Uczelnie ludowe, dostępne dla wszystkich bezwzględnie, rosną w liczbę, rozszerzają swoją działalność, doskonalą się, pełną garścią sieją ziarno kultury—posiew lepszej przyszłości. Bo skarby wiedzy, powtórzę tu za jednym z uczonych polskich, istnieją nie po to, ażeby były skodyfikowane w książkach dla użytku niewielkiego grona specjalistów—a tylko, ażeby zapładniały innym sposobem myślenia i czucia ducha ludzkiego, ducha mas społecznych.

Demokratyzacja zaś wiedzy na Zachodzie odbywa się za pomocą Uniwersytetów ludowych.

Ojczyzną uniwersytetów ludowych miejskich jest Anglja. Powstanie ich przypada na połowę XIX stulecia—okres budzenia się do życia warstw pracujących. Promotorami ruchu w tym kierunku, prócz jednostek dobrej

woli, były i związki robotnicze; odczuwając potrzebę kształcenia się, zapraszały one prelegentów bądź to na wykłady pojedyncze, bądź też na całe serje odczytów.

W siedmdziesiątych latach urobił się w Anglji system wykładów pod nazwą „Uniwersytet rozszerzony,“ który w zasadniczych swych rysach przetrwał do dnia dzisiejszego. Sformułował zasadę prowadzenia wykładów docent uniwersytetu w Kembricz—I. Stuart. Zasada ta, praktykowana i obecnie, da się streścić w następujących punktach: 1) podaje się słuchaczom pewną zamkniętą całość z danej gałęzi nauki w serji odczytów od 6 do 12; 2) każdy słuchacz otrzymuje po wykładzie streszczenie odczytu ze wskazaniem odnośnych książek do przeczytania dla tych, którzy zechcą lepiej obeznac się z przedmiotem; prócz tego prelegent zachęca po odczytaniu słuchaczy do pytań, oraz wyjaśnia trudniejsze ustępy wykładu; słuchacze wreszcie, o ile zyczą, składają co tydzień wypracowania piśmienne, które profesor poprawia.

Dzisiaj wykłady systematyczne są prowadzone pod opieką i kontrolą uniwersytetów państwowych—stad i nazwa „Uniwersytet Rozszerzony“ (University Extension).

W Anglji uniwersytet ludowy nie tylko udostępnił dla szerokich mas wiedzę współczesną, lecz otworzył dostęp i do uniwersytetu właściwego wszystkim, którzy nie mogli ukończyć zakładów naukowych średnich, a więc w pierwszym rzędzie jednostkom, pracującym fizycznie. Po wysłuchaniu ośmiu kursów (każdy z 12 wykładów), poświęconych naukom przyrodniczym, historii, literaturze, naukom społecznym, oraz po złożeniu egzaminów przed wysłanymi przez uniwersytet państwowy delegatami, słuchacze mają prawo wstępu do wszechnicy i po dwóch latach (zamiast trzech) mogą zdawać na dyplom.

Działalność uniwersytetów, rzecz oczywista, nie ogniskuje się wyłącznie w większych środowiskach miejskich—obejmuje ona i prowincję.

(C. d. n.)



## LIŚTY DO REDAKCJI.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Z przykrem zdziwieniem przeczytałem zamieszczone w 4, 5 i 7 numerach „Tygodnika Suwalskiego“ artykuły państwa Gawrońskich z Kalinowa i p. Staniszewskiego z Suwałk, którzy z energją, godną lepszej sprawy, usiłują wmówić w czytelników, że Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Marjampolu i Kalwarji istnieć nie powinny z powodu zaborczych jakoby względów litewskiej ludności knozań i zamiarów. Trudno pojąć, na czem właściwie, na jakich faktach autorowie tych artykułów opierają swój wniosek, że ustawa P. M. S. może być kamieniem obrazy dla innej narodowości, nie objętej szowinizmem, lub powodem niechęci i niesnasek pomiędzy nią i polską ludnością? W ustawie P. M. S. jest mowa o „krzewieniu oświaty w duchu narodowym“ naturalnie wśród polskiej ludności; niema tam żadnej wzmianki lub zachęty do narzucania polskiej oświaty obcej narodowości. W praktycznym też zastosowaniu tej ustawy w życiu nie spotykamy się wcale z ośobnionymi chociażby faktami agresywnej polityki P. M. S. I jest to bardzo naturalne: aż nadto mamy przeszkód i pracy w sprawie krzewienia oświaty wśród swoich, abyśmy mieli możność i czas na zabiegi względem narzucania oświaty innym narodom. Gdyby szanowni autorzy wzmiankowanych rozprawek zadali sobie

niewielkiemu trudowi sprawdzić istotne położenie tej sprawy na gruncie w Marjampolu lub Kalwarji, przekonaliby się dowodnie, że grubo się mylą i nie podnosiliby bez potrzeby huczku w prasie w tem mniemaniu, iż jest to z ich strony czyn „patriotyczny“; przekonaliby się, że na organizacyjnym w jesieni zeszłego roku zebraniu członków Koła P. M. S. w Marjampolu prezydujący w swej mowie parę razy z naciskiem zaznaczył, iż założenie Koła nie może obrażać uczuć litewskiej ludności, ponieważ jego działalność ma na celu podniesienie umysłowego i moralnego poziomu i krzewienie oświaty li tylko wśród mieszkańców Marjampola polaków i ich dzieci, które, mówiąc nawiasem, do tego czasu nie znajdowały miejsca w miejskich szkołkach rządowych;—przekonaliby się, iż w działalności tutejszego Koła P. M. S. niema nic takiego, coby mogło wzbudzić niechęć lub podejrzenie pośród litwinów. Na jakiej więc zasadzie państwo Gawrońscy i p. Staniszewski rozprawiają o istniejącem rzekomo niebezpieczeństwie powstania niesnasek pomiędzy litwinami i polakami z powodu założenia Koła P. M. S. w Marjampolu i Kalwarji? Tembardziej trudno to zrozumieć, gdyż nawet sami litwini, widząc poprawną względem nich postawę tutejszego Koła, z podobnymi zarzutami i pretensjami nie występują.

Nakoniec zaznaczyć wypada, że pani Gawrońska, która pierwsza wrogo wystąpiła przeciwko Kołu P. M. S. w Marjampolu, jeszcze przed założeniem tegoż Koła za pomocą wyczerpującej korespondencji, prowadzonej z prezesem Koła, szczegółowo powiadomiona została o zadaniach Koła i zakresie jego działalności.

Proszę Szanownego Redaktora o wydrukowanie tego listu w tym celu, aby czytający ogół, nie słysząc głosu protestu, mylnie nie wywnioskował według zasady: qui tacet, consentire videtur,— że ponieważ nikt nie przeczy, więc podnoszący swe głosy przeciwko istnieniu Koła P. M. S. w Marjampolu mają rację.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania, z jakim pozostaję  
*Prenumeratorem.*

*Szanowny panie Redaktorze!*

Nie wdając się w krytykę artykułów p-i Stanisławowej Gawrońskiej i p. S. Staniszewskiego w sprawie Macierzy Polskiej na Litwie, pomieszczonych w №№ 4 i 5 „Tygodnika“, na które już poniekąd Redakcja dała odpowiedź, przechodzę z kolei do artykułu p. S. Gawrońskiego p. t. „Jeszcze słówko w sprawie Macierzy Szkolnej na Litwie“ w № 7 „Tyg.“ Nie można przemilczeć, że drażni on wrażliwe ucho polskie słowami podziału kraju na terytorja, na których taka instytucja, jak P. M. S. w swojej działalności ma być ograniczoną; tem terytorjum są powiaty gubernji suwalskiej z przeważającą ludnością litewską, gdzie żywioł polski jest zagrożony wynarodowieniem i który się sam oddaje pod opiekuńcze skrzydła polskości całego kraju.

Nie rząd więc biurokratyczny, a członek własnego społeczeństwa i to taki, który położył dla niego niemałe zasługi, rozdziela nas i ogranicza nasze instytucje do etnograficzno-terytorjalnej działalności. Trzeba pamiętać, że zadaniem Macierzy nie jest wynaradawianie jakichkolwiek nacji czy szczepów, a tylko szerzenie oświaty polskiej w duchu narodowym wszędzie, gdzie są polacy, bez względu na ich ilość liczebną. To jest zadanie Macierzy.

Niejasne jest dla mnie stanowisko p. S. G. odnośnie do szkół polskich na Litwie nie pod egidą Macierzy, które uznaje i których się nie obawia, że będą wynaradawiały i rozdrażniały litwinów. Nie przypuszczam bowiem, żeby p. S. G. mówił o szkołach polskich, prowadzonych na Litwie nie w duchu narodowym polskim—bo w jakimże duchu ma być szkoła polska prowadzona? O kosmopolityzm p. S. G. nie posądzam—a jeżeli ma na myśli szkołę polską prowadzić w duchu narodowym litewskim, to czy polacy powinni posyłać tam swoje dzieci.

Skoro zaś p. S. G. tak nie myśli, dlaczego powstaje przeciw paragrafowi z ustawy P. M. S., gdzie jest powiedziane „w duchu narodowym.“ Czyż my, polacy, knutem, jak Niemcy, napędzamy do naszych szkół Macierzy dzieci litewskie i czy mamy moralne prawo odpędzać od szkoły te dzieci, których rodzice pragną, żeby poznały język i duch polski. Czyż w dziecku litwina, słyszącym w szkole polskiej piękne zasady miłości i obowiązku dla kraju i

własnego społeczeństwa, nie rozbudzi się tem samem patriotyzm litewski?

Szkoła Macierzy nie wynarodowi, chociażby litwini dzieci swe do niej posyłali—mamy najlepszy przykład na szkole rosyjskiej; ona znieprawiała nasze społeczeństwo, lecz nie wynarodowiła—a sędzę, że szkoła P. M. S. dzieci znieprawiać nie będzie. A czy można negować, że żywioł polski w powiatach litewskich mieszkający, a otrzymujący oświatę w szkołach P. M. S., gdzie zasada sprawiedliwości i tolerancji w uczeniu i rozumieniu słowa tego znaczeniu będzie wysoko postawiona—nie odegra w dalszej przyszłości dużej roli przy porozumieniu tych dwóch bratnich narodów. Czy p. S. G. nie wierzy, że szkoła P. M. S. podniesie tak kulturalnie żywioł polski na Litwie, iż zwalczy on i upokorzy swoją kulturą i tolerancją szowinistów litewskich? I czyż te zadania Macierzy mogą nasuwać p. S. G. takie przykłady, jak „równość przedewszystkiem“, mówił starszy brat do niemowlęcia i t. d.“

Porównanie to jest dla mnie podwójnie niefortunne—primo co do zadań Kół Macierzy, a secundo nie zgadzam się na porównanie narodu litewskiego z niemowlęciem; bo choć dziś sam ich uznaję za analfabetów politycznych, to jednak wierzę, że ten lud litewski odrodzi Litwę tak, jak lud polski odrodził w Polsce wszystkie stany i pchnął do wspólnej pracy.

Poczucie społeczno-narodowe, solidarność, brak ambicyjek osobistych, a wytrwałość w pracy narodowej, są to tak duże zalety u litwinów, żeśmy powinni pochylić głowy, a porównywując ich do niemowląt—obrażamy ich nawet, bo na to odpowiedzą nam politowaniem godnym uśmiechem.

Polska szkoła nigdy nikogo nie wynaradawiała, tembardziej myśl, o wynaradawianiu litwinów przez szkołę polską i powstać nie powinna.

*Florian Skarżyński.*

Bendry, d. 25 lutego 1907 r.

Proszeni jesteśmy przez p. St. Staniszewskiego o wydrukowanie następującego, otrzymanego przezeń listu:

Warszawa, d. 27 lutego 1907 r.

*Szanowny Panie!*

Przesłane mi dla robotników łódzkich rubli trzysta wniosłem do filji tutejszej banku Łódzkiego, gdzie się gromadzą składki tego rodzaju do rozporządzenia komitetu

Z szacunkiem *A. Świętochowski.*

Oprócz tego otrzymano w Redakcji kwit na 42 rub., przesłane przez p. St. Staniszewskiego na cel powyższy.



## PRZEGLĄD PRASY.

### Przywrócenie praw.

Unicy, których przymusowo zaliczano do wyznania prawosławnego, zawierali, jak wiadomo, pokryjomu związki małżeńskie przed księżmi katolickimi tu w kraju, lub jawnie w Galicji. W podobny sposób chrzcili swoje dzieci. Zazwyczaj, bez względu na to, gdzie ślub lub chrzest się odbywał, metryki ślubne lub metryki chrztu od księży galicyjskich otrzymywali. Dla władz rosyjskich takie małżeństwa były nieważne, dzieci, z nich zrodzone, uważano za nieprawe. Taki stan rzeczy, trwający 30 lat, wytworzył straszny zamęt w stosunkach cywilnych, gdyż żony i dzieci nie mogą w zwykłej drodze dziedziczyć majątków i t. d.

W podobnym położeniu znajdowali się nietylko unicy w Królestwie, ale i wielu tajnych katolików na Litwie i Rusi.

Ukaz tolerancyjny pozwolił wszystkim, zapisanym przymocą na prawosławie, wyznawać jawnie rzeczywistą ich wiarę. Ale nie było w nim wcale wzmianki o uprawnieniu nieuznawanych przez władze chrztów i ślubów. Dopiero teraz wydana została uchwała Rady ministrów, w d. 13 lutego Najwyżej zatwierdzona i ogłoszona następnie w *Prawitielstwiennym Wiestniku*. Podajemy ją niżej w przekładzie:

1) Jeżeli osoby, zaliczone do wyznania prawosławnego, ale w rzeczywistości należące do innego wyznania chrześcijańskiego, lub niechrześcijańskiego zawarły przed ukazem tolerancyjnym związki małżeńskie według obrzędów rzeczywiście wyznawanej przez siebie religii, to małżeństwa takie należy uznać za ważne od daty ich zawarcia, a dzieci, z takich małżeństw pochodzące, uznać za prawe potomstwo.

2) Za dowód zawarcia związku małżeńskiego i posiadania prawego potomstwa służą metryki w księgach tego wyznania, do którego nowożeńcy lub rodzice dziecka rzeczywiście należeli. W braku metryk właściwych fakt zawarcia małżeństwa stwierdza sąd.

3) Wobec tego, że śluby, o których mowa, były aż do tej chwili uznawane za nieważne, przeto nabyte dawniej prawa majątkowe osób trzecich pozostają w swej mocy.

4) Jeżeli krewni, wezwani do objęcia spadków, otwartych przed wydaniem niniejszego prawa, nie objęli ich jeszcze lub nie wnieśli do sądu podania o zatwierdzenie siebie, jako spadkobierców, do takich spadków nabywają prawa również osoby, które teraz staną się prawymi dziedzicami.

5) Wpisania przez sąd do właściwych ksiąg metryk zaślubin lub urodzin mogą żądać sami interesowani, jako też doręczyciel, jeżeli uzupełnienie tych ksiąg leży w interesie państwa. Prawo domagania się o sprostowanie aktu stanu cywilnego nie ulega żadnemu przedawnieniu.

6) Podania w tym przedmiocie osób prywatnych lub prokuratora należy składać we właściwym sądzie okręgowym, zależnie od miejsca zawarcia ślubu lub urodzin dziecka. Jeżeli dzieci urodziły się w różnych miejscach, wybór sądu okręgowego pozostawia się petentowi. Jeżeli niewiadomo, gdzie nastąpił ślub albo urodziny, podania należy złożyć w sądzie tego okręgu, w którym zamieszkuje petent.

7) Do podania o stwierdzenie prawności zaślubin lub urodzin należy dołączyć posiadane dowody jakiegokolwiek rodzaju. W razie braku dokumentów lub ich niedostateczności sąd jest mocen wezwać świadków.

8) Sąd wydaje decyzję uzupełnienia ksiąg stanu cywilnego po wysłuchaniu wniosku prokuratora. Petentom, oraz osobom trzecim i prokuratorowi służy prawo żądania zmiany lub uchylecia decyzji sądu.

9) Skoro decyzja sądu się uprawomocni, interesowani otrzymują jej kopję, by mogli zażądać wciągnięcia jej do ksiąg metrycznych.

W Królestwie Polskiem przy wyrabianiu rzeczonych świadectw obowiązują nadto przepisy o sprostowaniu akt stanu cywilnego, zawarte w art. 1647—1652 ustawy postępowania cywilnego.

Przepisy, wyżej przytoczone, wydane zostały na zasadzie § 87 praw zasadniczych. Od daty ich ogłoszenia są więc obowiązującymi i można się na nie powoływać. Należy się z tem śpieszyć, bo moc ich prawna upada po upływie dwóch miesięcy od daty otwarcia Izby państwowej, jeżeli ta ich nie zatwierdzi. Wprawdzie nie można przywydywać, żeby Duma zatwierdzenia tym przepisom odmówiła, w każdym razie jednak pośpiech w tej sprawie nie zawadzi.

(G. P. № 61).



## Z Suwalskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej.

Dnia 3 marca w sali Resursy Obywatelskiej odbyło się inauguracyjne zebranie suwalskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej.

W sali, szczelnie wypełnionej publicznością, zagaił zebranie p. Stanisław Staniszewski odczytaniem mowy objaśniającej, wypowiedzianej na zebraniu organizacyjnym Towarzystwa Kultury Polskiej w dniu 25 listopada 1906 roku przez Aleksandra Świętochowskiego. W mowie tej autor świetnie rozwija myśl o naglącej potrzebie planowego i bezpartyjnego działania w celu odrodzenia naszego społeczeństwa i odrobienia śpieszną i wyczerpaną pracą powstałych zaległości, które nas odsunęły w postępie daleko poza inne narody. Zwracając dalej uwagę na okoliczność, że sprawy polityczne, chociaż są ważne, ale zawsze grzążą myśli powszechniej wyjąłowieniem, autor przypomina, że zdobycie doskonalszych form życia politycznego dla próżni kulturalnej jest trudnym; musimy przeto, jeśli nie wprzód, to równocześnie zapełniać tę próżnię i wytwarzać treść kultury narodowej, która prędzej czy później zagnali warunki zewnętrzne do ułożenia się w postać, dla niej odpowiednią. Nic nam nie pomogą wszystkie samorządy, autonomje a nawet niepodległość, jeśli w nich mieścić się będzie stare próchno. Natomiast niema wśród potęg ludzkich takiej siły, któraby mogła zabić naród kulturalnie mocny, a jeśli ta moc podtrzymuje życie wszystkich narodów, to tem większe ma znaczenie dla naszego, dla którego jest jedyną obroną i ratunkiem.

Mamy nadzieję, kończy autor, że Towarzystwo Kultury Polskiej, będzie owem silnem słowem, które sięgnie daleko, wszędzie zostanie należycie zrozumianem i odczuciem, gdzie tylko żyją dzieci Polski z sercami wrażliwymi na niedolę swej matki. W niepodległej przeszłości żyliśmy w jednej kaście, w niewoli żyliśmy w sztucznych i narzuconych formach ucisku, dziś sprowadzamy sobie od innych narodów obce szematy życia; w jakich objawach nasz lud wyraziłby swoją twórczość życiową, jaką on nadałby plastykę swojej demokracji—tego my powiedzieć nie umiemy.

I dlatego trzeba nietylko dawać mu gotowe instytucje, ale także wywoływać w nim dążności, budzić w nim procesy kulturalne. To właśnie mieścić się będzie w najważniejszych zadaniach Towarzystwa Kultury Polskiej. A tych zadań nie może ono inaczej spełnić, tylko na gruncie politycznie zneutralizowanym. Polityka w przedsięwzięciach kulturalnych jest złą jędzą, ciągłą szkodnicą i przewrotną doradczynią i musi być z nich wygnana.

Po przeczytaniu mowy, obecni zaprosili na przewodniczącego d-ra Teofila Noniewicza, który powołał od siebie na asesorów p.p. Zygmunta Gąsiorowskiego i Stanisława Wejgelta, oraz na sekretarza p. Michała Jaroszewicza.

Następnie przeczytaną została ustawa Tow. Kultury Polskiej, poczem nastąpiło zapisywanie się członków—zapisali się 126 osób.

Pan Zygmunt Gąsiorowski w poważnej i obszernej przemowie, która będzie podana w całości, określił najważniejsze zadania Tow. Kultury, mianowicie walkę z alfabetyzmem i tworzenie instytucji ogólnokształcących, jakimi są uniwersytety ludowe, przytaczając historje

rozwoju tych instytucji w Europie Zachodniej, głównie w Anglii i Danji.

Zebranie wyraziło życzenie, aby w stosunku do innych instytucji Towarzystwo Kultury Polskiej było ogniwem, dążącym do wytworzenia jednolitości i wzajemnej pomocy w działaniu.

Po wyjaśnieniu sobie celu Towarzystwa obecni członkowie przystąpili do wyboru członków zarządu—rozdzano kartki wyborcze, przyczem do ich obliczania przewodniczący zaprosił p. Skotnickiego, Zubowicza i p-nę Gabryelę Porycką—Na członków zarządu zostali powołani przez ogół: p.p. Zygmunt Gąsiorowski, Stanisław Staniszewski, Jadwiga Palicka, Jan Karwacki, Stefan Szarras, Waław Bromirski, Helena Krzywobłocka, Wojciech Mejko, Jan Bijeko; na zastępców p-na Walerja Makarewiczówna, p.p. Zubowicz i Piotr Górski.

## KRONIKA MIEJSCOWA.

### Ofiary.

#### Na Macierz szkolną.

Pani J. Pawłowska—2 ruble, jako składkę roczną.

#### Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

P. W. Naruszewicz—10 r., p-i J. Pawłowska—1 r., N. N.—10 kop.

#### Na robotników-narodowców, pozbawionych pracy w Łodzi

P. L. Ptak z Grykapola—12 r., p. Br. Saukinas—30 k., p-i Em. Wojcikowska—50 k.

#### Na robotników, pozbawionych pracy w Łodzi.

P-i Marja Królikowska—5 r., Wiktor Królikowski—3 r., z kasy dla biednych (10% od wygranych w karty) 3 r., ofiarowane za zmianę pieniędzy 50 k.

### Zawiadomienia.

Przypominamy, że w niedzielę dnia 10 marca r. b. w lokalu Resursy Obywatelskiej odbędzie się Zebranie Ogólne Polskiej Macierzy Szkolnej.

Porządek dzienny zebrania obejmuje: 1) rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania za czas działalności Koła; 2) przedstawienie projektu budżetu na rok 1907; 3) wybór członków nowego Zarządu, ich zastępców i komisji rewizyjnej oraz delegatów na zgromadzenie ogólne; 4) wnioski członków Koła.

Suwalska Szkoła Handlowa sprowadza z Warszawy d-ra Stanisława Kaczkowskiego, znanego okuliste, dla zbadania stanu oczu uczniów. D-r Kaczkowski dokona oględzin w dniach 15 i 16 marca, następnie zaś będzie udzielał porad i osobom postronnym.

P. Henryk Wereszczyński z Netty ofiarował na Szkołę Handlową rubli 50.

### Z teatru.

Teatr polski pod dyktando p. Felińskiego bawi dotychczas u nas i cieszy się niezwykłym powodzeniem. Nic dziwnego—przedstawienie operetek: „Piękna Helena,”

„Dzień i noc“, „Trzy życzenia“ i innych było ze wszech miar udatne, a gra poszczególnych osób artystyczna. W najbliższej przyszłości ujrzymy „Na dnie“ Gorkiego.

W sobotę d. 9 marca odegraną zostanie „Lalka“; w niedzielę 10—„Lizistrata“, we wtorek 11—„Posłaniec № 6666“.

### Sprawozdanie z koncertu.

Koncert amatorski z dnia 23 lutego 1907 roku na wpisy dla niezamożnych uczennic zakładu naukowego K. Żulińskiej w Suwałkach przyniósł dochodu ze sprzedaży biletów, programów i naddatków (od WP. Nittnerowej 2 r.)

247 r. 40 kop.
Za potrąceniem wydatków w ilości
84 „ 80 „

Czysty dochód wyniósł 162 r. 60 kop. i został wręczony radzie pedagogicznej pomienionego zakładu naukowego za kwitem kasowym № 118.

Komitet zarządzający: Zofja Cieślewska, A. Bakinowski, Faustyna Niefiedowiczówna, Józef Hryniewicz, Waław Skąpski.

Rada pedagogiczna zakładu naukowego żeńskiego K. Żulińskiej w Suwałkach na sesji, odbytej w dniu 3 marca 1907 r., postanowiła:

Z dochodu koncertowego w ilości	162 r. 60 kop.
Z naddatków: od panów Chelmińskich	2 „ —
złożone w Redakcji Tygodnika	4 „ —

Z sumy 168 r. 60 kop.

opłacić należność za niezamożne uczennice:

w klasie wstępnej za jedną	7 r.
„ I „	10 „
„ II za dwie po 25	50 „
„ III za jedną	27 60
„ IV za trzy (9+40+25)	74
Razem	168—60

oraz wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawy udział amatorom, p.p.: J. Stange, I. Boguckiej, Z. Cieślewskiej, Marji H., d-wi Noniewiczowi; za artystystycznie malowane programy pannie J. Pillati w Warszawie i p. J. Gumowskiemu w Krakowie—jak również komitetowi zarządzającemu.

W imieniu rady pedagogicznej Przełożona zakładu naukowego *Kazimiera Żulińska*.

## Ogłoszenia.

### Potrzebne są 25000 rubli

na dobra Ziemskie na 1-y numer po Towarzystwie.

Bliższych informacji udziela adwokat przysięgły G. Zabłocki.

2—2

Jest do rozparcelowania część posiadłości z lasem Łankupa, gminy Wisztyniec, powiatu wykowyszkowskiego.

Informacji udziela na miejscu właściciel Matuajtis.

2—3

### AJENTURA SŁ. K. LINEBURGA

W SEJNACH

przyjmuje do asekuracji na rzecz Krajowego Domu Złoci w Warszawie premjówki rosyjskie wszystkich 3-h emisji przed każdym ich ciągnięciem.